Dodatek do Nru 325 „Naprzodu“.

Nr. 324. Kraków, poniedziałek 25 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15. oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Wybory do sądu przemysłowego.

Równocześnie w Krakowie i we Lwowie zostały rozpisane wybory uzupełniające do sądów przemysłowych. Magistrat krakowski i lwowski postanowił, mimo smutnych doświadczeń, poczynionych w r. 1899, sporządzić listę wyborców na podstawie dobrowolnych zgłoszeń pracodawców. W Krakowie mają pracodawcy sporządzić listę dnia 28 listopada, we Lwowie do dnia 1 grudnia.

Kto nie będzie w tym czasie wpisany do listy, uzyska swe prawo wyborcze chyba zapomocą reklamacyi. Jestto rzeczą o wiele trudniejszą, dlatego starać się trzeba o natychmiastowe zgłoszenie. Pracujący — mężczyźni i kobiety, którzy przekroczyli 20-ty rok życia i rok są w Austryi zajęci, są uprawnieni do głosowania.

Ze względów „oszczędnościowych“ uznał magistrat krakowski za stosowne ogłosić rozpisanie wyborów tylko w jednym dzienniku krakowskim, w „Czasie“. Do „Naprzodu“, czytywanego powszechnie w Krakowie, nie raczył magistrat nadesłać żadnych komunikatów w tej sprawie. Nie wiadomo, od kiedy jest „Czas“ urzędowym organem magistratu? Musimy stanowczo zaprotestować przeciw takiemu forytowaniu organu stańczykowskiego, kosztem innych dzienników krakowskich. W równie nielojalny sposób postępuje zresztą magistrat i gmina i w innych wypadkach. Komunikaty np. komisyi węglowej są ogłaszane stale w „Czasie“, z wykluczeniem „Naprzodu“. Czy dzieje się to dlatego, że „Naprzód“ jest najbardziej czytywanym przez uboższą ludność, dla której węgiel miejski jest przeznaczonym?...

Przygotowania do wyborów sądu przemysłowego wskazują znów na to, że istnieje tendencya, aby szerokie masy robotników, uprawnionych do głosowania, wykluczyć od udziału w wyborach.

Można bez przesady stwierdzić, że pracodawcy nie zgłoszą wcale swoich robotników. W r. 1899 zgłosili ich zaledwie **500**, — w mieście, które liczy kilkanaście tysięcy robotników.

W Podgórzu i w gminach przedmiejskich Krakowa nie ogłoszono nawet wcale wezwania do pracodawców, aby zgłaszali swoich robotników!

Dlaczego magistrat krakowski nie chce ułożyć listy wyborczej na podstawie dokładnych spisów Kasy chorych, jest wprost niepojęte. Oszczędziłby przez to niepotrzebnych kłopotów pracodawcom i swoim funkcyonaryuszom. Czy dzieje się to dlatego, że p. Schlichting gniewa się na zarząd Kasy chorych za to, że go pouczył o jego obowiązkach?

Przypominamy magistratowi krakowskiemu, że namiestnictwo lwowskie i ministerstwo, do którego zwrócili się robotnicy z zażaleniem, uznało niewłaściwość postępowania magistratu i zarządziło telegraficznie, aby uwzględniał wszystkie reklamacye wyborcze na podstawie poświadczeń Kasy chorych. Gdyby zażalenie robotników zgłoszone zostało wcześniej, nie w terminie reklamacyjnym, przyszedłby z pewnością nakaz ze strony władz wyższych, aby listę wyborczą sporządzono na podstawie wykazów Kasy chorych.

Pan Schlichting chce widocznie pokazać, że on więcej znaczy, niż namiestnik lub minister.

Zanim organizacya robotnicza poczyni stosowne kroki, aby usunąć nadużycia przy sporządzaniu list wyborczych, wzywamy wszystkich robotników i robotnice, aby domagali się stanowczo od przedsiębiorców wpisania na listę wyborczą.

Z TEATRU.

„Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

Sobotnia premiera — dramat Sumbatowa et Comp. — należy do sztuk, nie odznaczających się wybitnemi zaletami literackiemi, lecz tylko zręczną fakturą sceniczną, oraz bogactwem ról popisowych: główny autor jest aktorem, umiał też dobierać i nizać efekty. Osią sztuki jest defraudacya, motorem kobieta. Temat nienowy i kombinacya prastara. A jednak sztuce o powyższym charakterze nie można odmówić racyi bytu w repertuarze naszego teatru. Widzimy na naszej scenie dość często arcydzieła literatury, ale niestety w interpretacyi, zazwyczaj nie dorastającej do ich wyżyn — formalnie strącone ze szczytów Parnasu na niziny podium scenicznego, czasem nawet wadliwą grą zdefigurowane kompletnie; dla uzupełnienia zatem wrażeń teatralnych, dobrze jest ujrzeć i sztukę, gdzie artyści nasi mają możność poniekąd zrehabilitowania się, a nawet popisania wirtuozostwem. Bo nie sposób jest jedynie i wyłącznie traktować teatr, jako jakieś seminaryum literackie, i absolutnie przymrużać oczy na wykonanie; podobne postawienie kwestyi niewątpliwie schlebia dzisiejszemu sybarytyzmowi publiczności, która zasiadłszy wygodnie w teatrze, może wchłaniać „literaturę“, jak butelka lejdejska elektryczność — prawie biernie: bez zachodu, bez rozcinania kartek i t. d. — przypominać sobie utwory, zacierające się już niejednemu w pamięci; poznawać nowe... i t. d. Wobec takiej dogodności, oraz dalszej, iż za cenę jednego biletu można mieć i treść literacką i grę aktorską równocześnie, milknie najczęściej pytanie, czy przyprawa teatralna nie obniża wartości estetycznej utworu? Nie wyciągając stąd innych konkluzyj, stwierdzę tylko ubocznie, iż świadczy to, że miłośników dobrej gry aktorskiej posiadamy niewielu i że w tym wypadku kunszt odtwórczy cenimy znacznie mniej, niż przy muzyce lub śpiewie.

Ale powróćmy do „Sokołów i kruków“. Na pierwszy plan wysunęła się w nich koncertową grą p. Wysocka, jako Zastrażajewa. Jest to postać, której autor nie żałował barw czarnych: demon, syrena, fałsz wcielony, umiejąca kusić męża ustami, rozchylonemi do udanej pieszczoty — lub zaciśniętemi gniewem i pogardą tyranizować. Z punktu widzenia psychologicznego możnaby autorowi zarzucić w nakreśleniu tej roli wiele błędów. Zwłaszcza przejście od tajonej miłości wobec Zielonowa (p. Mielewski) i sielankowych konfitur — do strasznej, arcydemonicznej zemsty, nie da się pogodzić z żadną logiką. Widz, trzymający się tej zwykłej baryerki, nie przypuszcza z początku, by Zastrażajewa istotnie dążyła do bezwzględnego zgubienia młodego kasyera w sposób, sta-

Afera posła Wielowieyskiego.

Jesteśmy proszeni o zamieszczenie następujących dwóch listów:

I.

Kraków, 20 listopada 1901. WP. Ignacy Daszyński, Poseł do Rady państwa w Krakowie.

W toku dyskusyi, wywołanej przez zaatakowanie mnie w parlamencie ze strony posła Daszyńskiego, posunąłem się raz aż do uczynienia posłowi Daszyńskiemu zarzutu, jakoby pośrednio żądał był odemnie 1000 koron i jakoby wystąpienie jego przeciw mnie było w związku z tem, że 1000 kor. adwokatowi p. Hermanowi Seinfeldowi nie zapłaciłem.

Przekonawszy się, że dr H. Seinfeld ani jednego słowa, w sprawach mnie tyczących, w „Naprzodzie" nie pisał, ani nie informował o nich p. posła Daszyńskiego, odwołuję niniejszem stanowczo zarzuty, podniesione przeciw p. Daszyńskiemu, i wyrażam ubolewanie z powodu krzywdy moralnej wyrządzonej, a na dowód mych dobrych chęci ofiaruję 300 złr. dla trzech wdów robotniczych, wskazanych przez p. Daszyńskiego.

Dr H. Wielowieyski.

II.

Kraków, 21 listopada 1901. WP. dr Henryk Wielowieyski, poseł do Rady państwa.

W gorącej dyskusyi w parlamencie dnia 13 maja br. podniosłem między skargami o nadużycia, dziejące się kosztem reprezentowanej przezemnie ludności, jakoteż między zarzutami przeciw kierownikom polityki w Galicyi, także zarzuty przeciw posłowi Wielowieyskiemu.

Ponieważ zarzuty te postawiłem był w dobrej wierze, na podstawie informacyi osób trzecich — teraz zaś przekonałem się na podstawie aktów i dokumentów, dotyczących zarówno skandalicznego upadku gal. Banku kredytowego, procesu dra Majewskiego, tudzież sprawy Związku hodowców o niedokładności moich informacyj poprzednich, jakoteż zauważyłem, że poseł Wielowieyski przedstawiał tutaj stronę pokrzywdzoną i nie zasługuje na zarzuty, ubliżające jego dobrej sławie, zwłaszcza, że występował w obronie słusznej sprawy przeciwko nadużyciom — wskutek tego wszystkiego oświadczam, że wszystkie z mej strony zarzuty przeciw posłowi Wielowieyskiemu nie odmawiają temuż dobrej sławy. lecz redukują się do zarzutu lekkomyślności z jego strony przez zbytnie zaufanie osobom trzecim, w obu sprawach czynnym.

Ignacy Daszyński.

Demonstracya młodzieży.

W sobotę i w niedzielę wieczorem był Kraków widownią jednego z tych żywiołowych odruchów, które powstają niespodziewanie i bez przygotowania, w chwili, gdy w społeczeństwo uderzy jakiś wielki i bolesny cios. Bolesną tą siłą, która wywołała demonstracyę sobotnią, był proces wrzesiński, który odbił się potężnem echem w całej Polsce. Zbrodnie i rozboje rządu pruskiego musiały wywołać wreszcie reakcyę, która wybuchła z całą siłą, nagle, samorzutnie. W takiej chwili rozdrażnienia wystarczyła zapowiedź przedstawienia berlińskiej „Nadsceny", by nurtujące w społeczeństwie oburzenie, protest przeciw pruskim, policyjnym bezprawiom i ból wyładowały się z gwałtowną siłą na zewnątrz. Nie przeciw pewnej grupce osób, ale przeciw ohydnemu hakatyzmowi pruskiemu demonstrowała młodzież krakowska.

Demonstracya krakowska miała jeszcze dwie cechy: była a n t y m i l i t a r n ą i a n t y k l e r y k a l n ą. Wszystko to, przeciw czemu duch społeczeństwa się buntuje, napiętnowano w demonstracyi młodzieży.

* * *

Manifestacye rozpoczęły się na ul. św. Jana, około hotelu Saskiego. Już około godz. 7 i pół wieczorem snuły się tamtędy grupki młodzieży, które rosły z każdą chwilą.

Policya znalazła się w jednej chwili od strony ul. Sławkowskiej i poczęła wypierać młodzież z pod hotelu, przyczem, jak potwierdzają naoczni świadkowie, policyanci zachowywali się prowokująco. Manifestanci obeszli jednak linią A—B i przez ul. św. Jana podeszli pod hotel Saski, gdzie poczęto gwizdać. Demonstracya przed hotelem Saskim trwała dłuższy czas, poczem cały tłum, który w międzyczasie wzrósł do poważnej liczby, ruszył rynkiem, ul. Mikołajską i Gertrudy pod kasyno oficerskie. Tu zastano już skonsygnowaną policyę, która zamknąwszy ulicę, broniła dostępu do kasyna. Tłumy, zebrane koło kasyna oficerskiego, poczęły gwizdać, syczeć i wznosić okrzyki „precz z nimi!" itd. Po burzliwej tej scenie cofnął się cały pochód ku rynkowi, gdzie zatrzymano się pod pomnikiem Mickiewicza i odśpiewano pieśni patryotyczne. Wśród młodzieży kręciło się chyłkiem mnóstwo szpiclów, węsząc na wszystkie strony

Tymczasem w rynku pod Sukiennicami i na chodnikach zebrały się tłumy publiczności, które powoli przyłączały się do manifestantów, śpiewając wraz z nimi. Z pod pomnika Mickiewicza ruszono do kamienia pamiątkowego Kościuszki i tu z setek piersi

---

wiający na jedną kartę i jej los — bo pozycyę męża: na to zanadto rozkochaną jest w zbytku. Toteż gdy Zastrażajewa żąda od męża, by brał dla niej bez rachuby pieniądze z banku, którego jest dyrektorem — a czyni to celem wplątania w tę malwersacyę kasyera Zielonowa — rodzi się zaraz podejrzenie, iż ona te pieniądze przechowa i użyje, jako „rewolweru" wobec nie poddającego się jej wdziękom człowieka... Chociaż najnaturalniejszą w podobnej sytuacyi byłaby wypróbowana metoda — nieboszczki Putyfary.

Bardzo dobrze odtworzyli swe role pp Mielewski (Zielonow), Bednarczyk (Zastrażajew), Sosnowski (Turanow), Zelwerowicz (Sztopnow). Co do gry p. Bednarczyka, zakwestyonowałbym tylko jeden moment: gdy przed zarządem zwala całą swą winę na Zielonowa. Zastrażajewa do tego łotrowstwa popchnęli żona i przyszły zięć: w innem otoczeniu ten człowiek słaby, zaślepiony starczą miłością do młodej, pięknej kobiety nie upadłby tak nizko. Więc mniej gładko powinna mu ta mowa przeciskać się przez krtań. Z początku frazowanie powinno być ciche, urywane, potem głos mógłby się podnieść i przyspieszyć: ten człowiek chce zagłuszyć w sobie sumienie — istotnie zdobywa nad niem coraz więcej terenu, bo każde słowo, które wypowiada, to echo podszeptów żony, której jest niewolnikiem, każda pauza — cisza to nowe *memento*, że ma wytrwać w ohydnem kłamstwie. Pcha go do tego i zbrodnicze w tym wypadku uczucie samozachowawcze, które on podnieca własnemi słowami i otucha, jaką czerpie z potakiwania słuchaczy — tak, że gdy zjawia się Zielonow, Zastrażajew już się tak mocno uczepił owej deski ratunku, tyle nabrał pewności siebie, że w żywe oczy zarzuca mu kradzież. Otóż, mojem zdaniem, p. Bednarczyk zamało wycieniował tę scenę. Co się tyczy rozpaczliwej obrony Zielonowa, to zauważyłbym, iż scena ta — popisowy efekt w roli p. Mielewskiego — trwa nieco zadługo, jak na moment przykry i wymagający podniesionego tonu.

Z powyższymi wykonawcami harmonizowały pp. Walska (matka Zielonowa) i Jutkiewiczówna (Olga) Szkoda, iż tego samego nie mogę powiedzieć o p. Walewskiej (Antonina), która wystąpiła w roli stanowczo dla niej za trudnej i zbyt zawikłanej. P. W. słabo bardzo włada modulacyą głosu, a jeżeli już się zdobywa na jakąś zmianę, czyni to zbyt obcesowo; to samo można powiedzieć i o geście, który, o ile się ujawnia — wygląda, jakby powstawał za pociśnieniem sprężyny. Te nierówności powinna p. Walewska usilnie wygładzać. Bądź co bądź niewłaściwe powierzenie roli Antoniny tej artystce należy do powtarzających się obecnie stale niezrozumiałych kombinacyj dyrekcyi przy obsadzie ról. Możnaby przypuszczać nawet czasami, że dyrekcya, aby nie łamać sobie na ten temat głowy, ustawia w szereg personal aktorski i obchodząc go, szepcze tajemnicze wyrazy, kończące się głośniejszem, a tak znanem: „na kogo wypadnie, na tego bęc"...

A wypada — niezawsze trafnie. Tym razem dobrze, że tylko z jedną rolą, gdyż sztukę, która się trzyma j e d y n i e rolami, większa ilość podobnych błędów zagrzebałaby odrazu. Wszystkie bowiem role, które wyliczyłem poprzednio, są niemal równej wagi: autor ze śmieszną nawet pedanteryą dla wszystkich powyszukiwał specyalne

zabrzmiała tak niemiła dla stańczyków pieśń: „O cześć wam panowie magnaci!“ Tłumy rosły tymczasem coraz bardziej, falując gwałtownie z miejsca na miejsce. Cała część rynku między Sukiennicami, a ul. Szewską i Wiślną przedstawiała jedną wielką ruchomą falę głów ludzkich. W tem miejscu nie było żołnierzy policyjnych; skonsygnowano ich pod pałacem biskupa Puzyny i kasynem oficerskiem.

Po odśpiewaniu pieśni przy kamieniu Kościuszki, zawróciła cała fala pod odwach wojskowy i tu przyszło do ponownych, burzliwych demonstracyj przeciw militaryzmowi. Wśród przeciągłych gwizdań dawały się słyszeć okrzyki: „precz z militaryzmem“. Poczem znów fala ludzi ruszyła w inne miejsce rynku. Następnie tłumy weszły w boczne ulice i przed redakcyami pism postępowych wyprawiły burzliwą owacyę.

Z ulicy Brackiej tłumy wśród okrzyków: „pod Puzynę“ udały się na plac Franciszkański przed pałac biskupa, chroniony przez policyę, która nagle poczęła rozpędzać tłumy. Tu przyszło do burzliwej manifestacyi przeciw kardynałowi Puzynie. Poczęto gwizdać i wznosić nieprzyjazne przeciw Puzynie okrzyki. Czy p. Puzyna usłyszał tę kocią muzykę, niewiadomo; w każdym razie jednak, dowiedziawszy się o niej, mógł się przekonać, jaką się cieszy „popularnością“ wśród młodzieży z powodu swoich nietaktownych występów. Policya, która przed pałacem Puzyny stała się nagle nerwową, poczęła dokazywać cudów waleczności. Urządziwszy kocią muzykę Puzynie, wróciła młodzież znów do rynku.

Następnie udała się młodzież przed mieszkanie byłego wiceprezydenta rady szkolnej krajowej, Bobrzyńskiego, znienawidzonego przez młodzież szkolną i urządziła mu również kocią muzykę.

O godzinie 9 i pół były już ulice puste.

* * *

W rynku, przy tablicy pamiątkowej Kościuszki, został czynnie i dotkliwie znieważonym komisarz Broszkiewicz. Była to zasłużona kara dla tego pana, który zawsze, ilekroć zdarzają się demonstracye w Krakowie, już samem swojem krzykliwem i nerwowem zachowaniem się prowokuje tłum. Dyrekcya policyi nie powinna wogóle wysyłać tego człowieka tam, gdzie zbiera się większa ilość ludzi. Zobaczywszy przed sobą tłum, traci p. Broszkiewicz panowanie nad sobą i wpada w jakiś komiczny szał. Dyrekcya powinna wysyłać do urzędowania w miejscach publicznych ludzi inteligentnych i taktownych.

W „urzędowym“ telegramie zaprzecza policya, jakoby p. Broszkiewicz został pobitym. Twierdzenie nasze podtrzymujemy z całą stanowczością.

* * *

W niedzielę wieczorem powtórzyły się znowu demonstracye. Młodzież, zebrana pod „Sokołem“, udała się w Rynek, skąd po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych chciała udać się pod redakcyę „Czasu“ i urządzić krakowskiemu organowi stańczykowskiemu kocią muzykę za jego stanowisko wobec młodzieży. Policya jednak zamknęła ulice i nie dopuściła młodzieży pod redakcyę „Czasu“. Tłumy zawróciły na Rynek i przed odwachem urządziły burzliwą antywojskową demonstracyę. Oficer na strażnicy zdradzał niezwykłe zdenerwowanie i kazał żołnierzom rozpędzać zebranych. Silne kordony policyjne zamknęły cały Rynek, rozpędzając tłumy, które parły pod pałac biskupa, strzeżony przez silne patrole policyjne. Wobec tego tłumy młodzieży udały się z powrotem pod gmach „Sokoła“. W niedzielę zachowywała się policya wobec młodzieży prowokująco. Szczególnie policyant nr. 9 potrącał i obrażał publiczność!

* * *

W „Sokole“ odbył się uroczysty wieczór w rocznicę powstania listopadowego. Wobec przepełnionej sali wygłosił słowo wstępne p. Kazimierz Bartoszewicz, poczem nastąpiły produkcye muzykalne i wokalne.

Po wieczorku ruszyła wielka ilość młodzieży, śpiewając pieśni polskie, plantacyami aż do wylotu ulicy Mikołajskiej Tu zastąpił im drogę kordon policyantów. R[illegible] się z prawdziwą furyą na zbit[illegible] tłum młodzieży. Rozpoczęły się owe znane powszechnie ataki. Tłum młodzieży cofał się w popłochu wstecz, a policyanci porywali z brzegu tych, którzy nie mogli uciec i aresztowali wśród szarpaniny i bójki. Oczywista rzecz, aresztowano, jak zwykle, najniewinniejszych.

Policyant nr. 124 uderzył jednego młodego studenta w twarz i w dodatku go aresztował. Na inspekcyę policyjną sprowadzono 8 studentów gimnazyalnych, których puszczono do domu, po spisaniu protokołu. Aresztowani zaprzeczali wszelkiej winie, podczas gdy policyanci zeznawali do protokołu najstraszniejsze zbrodnie. Wyszło przytem na jaw jeszcze raz, że materyał ludzki, jakim rozporządza nasza policya, jest stanowczo zamało inteligentnym i okrzesanym, aby go można było użyć w razie zajść ulicznych.

Po godzinie 10 zapanował spokój i tylko roje szpiclów i policyantów uwijały się do późna w nocy po ulicach miasta.

---

efekty, tak dalece, że gdy przed 5 aktem pani Wolska nie miała jeszcze swego efektu, można było napewno przepowiedzieć, że to w ostatnim akcie nastąpi. I autor (właściwie autorowie) nawet dla tego efektu poświęcił prawdopodobieństwo psychologiczne: W chwili, gdy syn pasuje się ze śmiercią, złamany strasznem oskarżeniem, które nań potwarczo rzucono, matka nie zdobyłaby się wobec potwarców tylko na słowa ironii, choćby najbardziej gryzącej: przekleństw raczej oczekiwaćby tu należało: to odruchowy impuls. Ironia wymaga już przecierpienia pierwszego bólu. Lecz autor uważał to za efekt [illegible] oryginalny — zresztą chciał da[illegible] scenę kontrastową, wobec zakończenia poprzedniego aktu: głośnego oburzenia syna — w cichych, a jednak głęboko raniących Zastrażajewa słowach matki. *m.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 listopada. 1848. Ucieczka papieża, Piusa IX, do Gaety. — 1897. Lex Falkenhayn w parlamencie austryackim.

Dziś teatr zamknięty.

Wtorek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza (po raz 13).

Środa: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krot. w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (popularne).

Czwartek: Z powodu generalnej próby teatr zamknięty.

Piątek: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego (po raz pierwszy).

Sobota: „Ksiądz Marek“.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel Eufelda (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Ksiądz Marek“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Jerzego Żuławskiego: „Zygmunt Krasiński“.

Wiec krakowskiej młodzieży akademickiej odbędzie się we środę o godzinie 3 po południu, w sali Kopernika w Collegium novum. Przedmiotem obrad będą, jak słychać, zajścia we Lwowie i prześladowania Polaków w Prusiech.

Ostrzegamy publiczność, aby nie nadsyłała składek na rodziny zasądzonych w procesie gnieźnieńskim za pośrednictwem redakcyi „Ich głosu“. Po smutnych doświadczeniach ze składkami na Jasną Górę, jest ostrożność nader uzasadnioną.

Buta oficerska. W sobotę 23 bm. wieczorem koło godz. 7 spacerowało po linii A-B dwóch oficerów od artyleryi. Obok sklepu p. Fischera przebiegł koło nich jakiś student i w pośpiechu, nie chcący, jednego z nich, porucznika, albo lekko potrącił, albo może nadeptał na nogę. W tej chwili jednak obrócił się i przeprosił oficera. To nie wystarczało widocznie oficerowi, gdyż z całym zamachem uderzył chłopca tak silnie w twarz, że ten się zachwiał i omal co nie runął na ziemię. Po spełnieniu tego bohaterskiego czynu, oficer wraz ze swym towarzyszem szybko uciekł. Porucznik ów miał na guziku liczbę 2. Spodziewać się należy, że komendant korpusu p. Albori zbada całą sprawę i porucznikowi temu udzieli odpowiedniej lekcyi przyzwoitości.

O szkołę polską w Morawskiej Ostrawie. Komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej, uznając doniosłość i znacze-

nie polskiej szkoły ludowej w Mor. Ostrawie dla kulturnego i społecznego podniesienia polskich mas robotniczych w rewirze ostrawskim, zwołał na poniedziałek 25 listopada o 8 godz. wieczór do „Domu Polskiego“ w Mor. Ostrawie zgromadzenie ludowe, którego pierwszy punkt porządku dziennego brzmi: „Potrzeba polskiej szkoły ludowej w Mor. Ostrawie“. Na drugim punkcie jest: „Brak pracy, polityka handlowa i cłowa a socyalna demokracya“.

Komitet partyjny rozrzucił wśród górników wiele tysięcy wielkich odezw, wzywających do udziału w zgromadzeniu i wyjaśniających w lapidarnych i dobitnych słowach znaczenie polskiej szkoły dla polskiej ludności, której liczba, wedle ostatniego spisu ludności, wynosi w okręgu ostrawskim co najmniej 30.000.

Ruscy socyalni demokraci o kwestyi narodowościowej.

(Telefonem).

Lwów, 25 listopada.

Wczoraj odbyło się bardzo liczne ruskie zgromadzenie ludowe, zwołane przez ruską partyę socyalno-demokratyczną. Przewodniczącym obrano Rusina, tow. Kryłowskiego i Polaka, tow. Szmindę.

Referował tow. Hankiewicz, który w znakomitem przemówieniu wykazał, że socyalną demokracyę od całej tej falangi polskich i ruskich szowinistów, którzy w żarze i ogniu szowinistycznym chcieliby upiec swoją pieczeń, dzieli cały jej sprawiedliwy i rozumny światopogląd.

Sprawa utworzenia ruskiego uniwersytetu jest tylko kwestyą czasu, która prędzej czy później, załatwioną być musi. Kwestya utworzenia nowych uniwersytetów: słoweńskiego, włoskiego, czeskiego i ruskiego, wywołała na nowo cały spór narodowościowy, przed którym nasze „staatsmany“ stoją, jak przed sfinksem, którego rozwiązać nie mogą. Próbowali spór ten na chwilę uśpić zapomocą kanałów wodnych i złotodajnych przedłożeń ekonomicznych, ale spór ten uśpić się nia da. Z antagonizmu czesko-niemieckiego korzysta konserwatywna, stara policyjno-biurokratyczna Austrya i szlachta galicyjska. Socyalna demokracya chce rozwiązania kwestyi narodowościowej na zasadach prawdy i sprawiedliwości, pragnie emulacyi kulturnej, pragnie każdej narodowości dać pełną autonomię, aby Austrya z dzisiejszym swym ustrojem przestała być nareszcie pośmiewiskiem cywilizowanej Europy. Socyalna demokracya jedynie rozwiązuje kwestyę narodową.

Socyalna demokracya czeska i niemiecka umiała stanąć w braterskim uścisku, a w ramach partyjnej organizacyi zachowaną jest zupełna narodowa autonomia organizacyjna i harmonia międzynarodowa. Każda narodowość jest panią swojej chaty. Mówca przeciwstawia fałszywemu patryotyzmowi, któryby chciał zniszczyć wszelkie inne narodowości, patryotyzm, dążący do zniesienia wszelkiego rodzaju niewoli, patryotyzm z czasów rewolucyi francuskiej. Piętnuje patryotyzm serwilizmu, „ruteństwo“, które korzy się przed Rzymem i Wiedniem, które słało w 1848 r. adresy Windischgrätzowi, które w r. 1863 szło ręka w rękę z gnębicielami polskiego ludu, a dzisiaj uprawia politykę żebraniny w cesarskim burgu. Patryotyzmowi powyższemu przeciwstawia patryotyzm, który brata się z całym 20,000.000 narodem ruskim, który nie spocznie tak długo, póki fala rewolucyi nie rozerwie caratu, póki nie zbuduje wolnej, niezależnej, samoistnej Rusi ukraińskiej.

Tylko na osnowach demokracyi i socyalizmu można będzie stworzyć siłę, która myśl naszą, pragnienie nasze w czyn wprowadzi.

Dla spokojnego rozwoju narodów w Austryi w pierwszym rzędzie potrzebne jest równe, bezpośrednie, tajne, powszechne głosowanie.

Po napiętnowaniu moskalofilów i szowinistów z „Dziennika polskiego“, postawił następującą rezolucyę:

„Spokój narodowy w Austryi niezbędny jest dla kulturalnego, ekonomicznego i politycznego rozwoju wszystkich jej narodów wogóle i każdego z nich z osobna.

Walka narodowościowa jest jedną z przyczyn dalszego panowania starej Austryi, oddającego losy austryackich ludów na łaskę nielicznej garstki społecznych i duchownych magnatów.

Narodowościowy spokój nie może jednak być spokojem cmentarnym, ale musi być oparty na zupełnej autonomii każdego narodu tak, by każda narodowość mogła decydować o swych sprawach narodowościowych.

Nie dając się zbić z drogi wrzaskami, podniesionymi z różnych stron, oświadczamy, że założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie jest jednym z niezbędnych etapów w kulturalnym rozwoju ukraińskiego narodu, że założenie ukraińskiego uniwersytetu jest tylko kwestyą czasu, która załatwioną być musi.

Ale sprawa ta jest tylko ułamkiem wielkiej kwestyi narodowościowej. Kwestya ta w Austryi może i musi być rozstrzygniętą tylko w kierunku, wskazanym przez socyalno-demokratyczne kongresy w Bernie i Wiedniu. Tylko socyalna-demokracya bez dyplomatycznych i kłamliwych frazesów każdej narodowości gwarantuje zupełną autonomię i prawo samoistnego rozwoju dla każdego narodu.

Zauważamy dalej, że niezaprzeczalnem i niezadawnionem prawem każdego narodu — prawem, którego nie zniszczą ani serwilistyczne zaklęcia austryackich patryotów rusko-ukrainskiej narodowości, a tem mniej usiłowania moskalofilskich renegatów — jest prawo każdego narodu do swobodnego, samoistnego i niezawisłego bytu politycznego.

I dlatego ostatecznym celem naszych narodowościowych dążeń musi być samoistna, wolna, niezawisła republika ukraińska.

Dla narodowościowego spokoju jest niezbędnem zupełne samowładztwo ludu i dlatego pierwszem naszem zadaniem na dziś, jest obalenie starej, na wpół konstytucyjnej Austryi, a oparcie najwyższych ciał ustawodawczych w kraju i w państwie na podstawach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego. Ale rozwój każdego narodu i co najważniejszą kwestyę stanowi, wyzwolenie klas pracujących z jarzma niewoli, wyzysku i ciemnoty są możliwe tylko na podstawie międzynarodowej solidarności.

My nie pozwolimy, by fale szowinizmu, by fale nienawiści narodowej zatruwały ducha bratniej solidarności klasy pracującej, bo wiemy, że tylko pod czerwonym sztandarem międzynarodowej jedności lud pracujący wszystkich narodowości wywalczy królestwo wolności, równości i braterstwa“.

Tow. Hudec złożył szeroko umotywowane oświadczenie, że imieniem polskich towarzyszów rezolucyę tow. Hankiewicza bez zastrzeżeń podpisuje.

Po obszernem przemówieniu tow. Wityka, zgromadzenie rezolucyę przyjęło.

Skonsygnowane wojsko nie znalazło sposobności do interweniowania.

Telegraf i telefon.

Zakazany wiec.

Lwów, 25 listopada. Policya zakazała odbycia zwołanego na dziś wieczór do sali Towarzystwa muzycznego ogólno-akademickiego wiecu, na którym miała być omówiona sprawa utworzenia ruskiego uniwersytetu. Policya uzasadnia zakaz tem, że większa część młodzieży akademickiej stanowisko swoje zaznaczyła na wiecu Czytelni akademickiej, który obradował w ubiegły piątek. Jako dalszy powód policya podaje obawę przed wywołaniem awantur, coby zagrażało spokojowi publicznemu.

Z powodu tego zakazu była wczoraj u namiestnika deputacya, w skład której weszli technicy pp. Wieleżyński, Litwinowicz i Sokołowski. Deputacya prosiła namiestnika o cofnięcie zakazu; namiestnik jednak zakaz zatwierdził z powołaniem się na motywa, podane przez dyrekcyę policyi.

Wyrok w procesie o zaburzenia w Ottynii.

Stanisławów, 25 listopada. Rozprawa przeciw mieszkańcom Ottynii, oskarżonym o zaburzenia, zakończyła się. 24 obwinionych skazano za gwałt publiczny na więzienie od 2 tygodni do pół roku. Resztę uwolniono. Zasądzeni zgłosili zażalenie nieważności.

Wybory w korporacyi handlowców.

Wiedeń, 25 listopada. Wczoraj miały się odbyć wybory do zarządu korporacyi handlowców, który był dotychczas w ręku antysemitów. Wybory zaczęły się wśród bardzo licznego udziału socyalnych demokratów. Przewodniczący korporacyi, antysemicki poseł Axmann, obawiając się porażki interweniował u władz, które o g. 12 w południe zasystowały wybory.

W jednym z lokalów agitacyjnych przyszło do gwałtownego starcia między socyalnymi demokratami a narodowcami niemieckimi.

Jedna osoba została ciężko ranna, jedna lekko. Wkroczyła policya i położyła kres bójce, aresztując 12 osób. Wypuszczono je po spisaniu protokołu na wolność.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 2. — (Telefon Nr. 494).